

„Marzec” jako przedmiot analizy socjologii historycznej

Marcin Kula

**Żadne istotne wydarzenie
dziejowe nie rozgrywa się
w jednej płaszczyźnie.**

**Jeżeli o wydarzeniach marca
1968 roku w Polsce powiemy
„rewolta studencka”, „kampania
antysemicka”, „rozgrywka
wewnątrz PZPR”, to za każdym
razem będziemy mieli rację
i jednocześnie nie będziemy jej
mieli. Zjawisko rozgrywało się
wszak w wielu planach jedno-
cześnie. Przyjrzyjmy się im –
zresztą z obawą, że przy najlep-
szej woli nie zdołamy wypatrzyć
wszystkich.**

„**M**arzec” był elementem pewnej przemiany pokoleniowej. W całej Europie, a może szerzej niż w Europie, w tym okresie dochodziło do głosu pokolenie urodzone w powojennym *baby-boomie*. Koniec wojny, powrót mężczyzn z frontów, z obozów, z robót przymusowych, także najczęściej podświadoma chęć odtworzenia przez społeczeństwo strat demograficznych oraz fala optymizmu, która przeszła przez świat, zaowocowały ogromną liczbą urodzeń. Najpierw trzeba było dostarczyć nowo urodzonym pieluszek i wózków, potem miejsc w szkołach, jeszcze później miejsc na uczelniach i na rynku pracy. Na dodatek ci, którzy tworzyli tę falę demograficzną, z czasem chcieli mieć coraz więcej do powiedzenia. W sprawie śpioszków

jeszcze się nie wypowiadali; nikt ich zresztą o to nie pytał. W sprawie tłoku, jaki zapanował na uczelniach, już zabrali głos. Na dodatek wyrobili sobie własne poglądy w sprawie przeszłości rodziców (Niemcy), sposobu życia poprzedniego pokolenia (Francja), nieruchawego charakteru ustroju, tudzież sklerozy przywódcy (Polska)... Byli po prostu inni od poprzedników, a żyło im się w ówczesnej Europie na tyle dobrze, że nie wahali się powiedzieć tego na głos. Nie bali się utracić poziomu życia ani trafić do więzień. Nawet w Polsce, gdzie dla wielu „marzec” skończył się więzieniem, rozluźnienie po 1956 roku było jeszcze na tyle duże, że represje nie rysowały się jako alternatywa przestraszająca z góry. Część tych, którzy w Polsce zbuntowali się przeciw realiom socjalizmu, była zresztą na tyle blisko ▶





Fot. Archiwum IPN

► Prorządowa manifestacja w 1968 roku

ustroju, że chyba mało brała pod uwagę takie niebezpieczeństwo.

„Marzec” był kolejnym momentem historii nienawiści etnicznych, a w szczególności antysemityzmu. Można bez końca dyskutować, w jakim stopniu hasła antysemickie, podniesione wtedy przez aparat partyjny, zostały pozytywnie przyjęte przez społeczeństwo. Taki był najpewniej zamiar – wskazać kozła ofiarnego w obliczu mniej lub bardziej bezpośrednich trudności, na jakie napotykały władze. Gdy dyskutuje się, jak duża część społeczeństwa uwierzyła wtedy w rzeczony hasła, warto jednak zwrócić uwagę, że sam aparat PZPR był już wówczas znacznie bardziej emanacją społeczeństwa niż w 1945 roku (o dawnych bolszewikach w Rosji nie wspominając!). Po prostu wówczas członkowie władz rekrutowali się już z przeciętnych mieszkańców przeciętnych miast i miasteczek. Ludzie z takich ośrodków mogli być podatni

na hasła antysemickie – zwłaszcza że często byli dobierani *in minus*. Nie oznacza to oskarżenia znacznej części Polski o antysemityzm, raczej o brak immunizowania na to uczucie, przynajmniej w owych czasach. Brak w jakimś stopniu wywołany zresztą – być może – ograniczeniem swobody dyskusji przez komunizm.

„Marzec” był kolejną odsłoną wymiany kadr, która następowała regularnie we wszystkich partiach komunistycznych będących u władzy. W większości z nich stara gwardia komunistyczna, z jej parareligijną wiarą i ideologią (zostawmy na boku ich ocenę), zaczynała przeszkadzać świeżym arywistom. Środowiska starych komunistów, często rekrutujące się z narodowościowych peryferii, często wywodzące się z nie najgorzej sytuowanych kręgów społecznych, z grup wykształconych, a nawet przeintelektualizowanych, zostawały „zalané” przez nową kadrę. Stalinizm był wyrazem takiego procesu.

Także w 1968 roku w Polsce arywiści chcieli odsunąć starych działaczy. W tej sprawie trzeba patrzeć nie tylko na gen. Moczarę, który stał się symbolem pracy grupy, a z pewnością nie był młodym arywistą. Trzeba patrzeć, kto za nim poszedł – a uczyniła to ogromna większość aparaczyków młodych, ambitnych i niesympatycznych – nawet jeśli skądinąd na ogół nie tak strasznych jak gwardia stalinowska.

„Marzec” był wyrazem zmiany legitymacji ustroju, a przynajmniej zmiany akcentów w tym zakresie. Nagle mieliśmy docenić ustrój bardziej jako narodowy niż jako socjalistyczny. Zmiana nie była ani zaskakująca, ani pełna. Wpierw też nieraz socjalizm usiłował legitymizować się odwołaniami do treści narodowych (pisał o tym Marcin Zaremba). Z kolei po 1968 roku nie przestał odwoływać się do ideologii marksistowskiej oraz internacjonalizmu. Marcowy zastrzyk szowinizmu był jedna bardzo silny. Ów „zastrzyk”

miął precedensy w socjalizmie – np. w sowieckiej walce z „kosmopolityzmem” oraz w moskiewskim oskarżeniu lekarzy żydowskich, chcących jakoby uśmiercić narodową, sowiecką elitę komunistyczną. Wywózki w ZSRR też były robione często całkowicie według narodowego, a nie internacjonalistycznego kryterium. Z kolei w Rumunii taki „narodowy komunizm” wprowadzał Nicolae Ceaușescu.

„Marzec” był kolejnym punktem w historii polskiej emigracji. Ta historia jest długa i niestety bogata. Wbrew szerokiemu mniemaniu o PRL jako kraju zamkniętym, ludzie wyjeżdżali stąd także w okresie powojennym – o czym niedawno pisał Dariusz Stola. Fragmentem historii migracji z Polski była migracja mniejszości narodowych bądź ludzi uznanych za ich część. W 1968 roku migracja polskich Żydów, bądź ludzi, którym przypomniano żydowskie pochodzenie, była o tyle specyficzna, że została wymuszona celową presją sytuacyjną, a migranci często nie definiowali się sami jako Żydzi. Ciekawy z punktu widzenia narodowościowej socjotechniki był kolejny zabieg z zakresu socjalistycznej nowomowy, do jakiego uciekły się władze, by udawać brak antysemityzmu. O ludziach, przeciw którym kierowała się kampania nienawiści, mówiono „syjoniści” (zamiast Żydzi). W Warszawie pojawił się wówczas kolejny ze smętnych dowcipów czasu PRL. W opowiedzianej scenie ktoś mianowicie pytał: „Czy syjonista pisze się przez y, czy przez j?”. Odpowiedź brzmiała: „Nie wiem, przed wojną pisało się przez Ż”.

„Marzec” był kolejną rozgrywką w zwracaniu się komunizmu przeciw inteligencji, intelektualistom i myśleniu. Sprawa była skomplikowana, ponieważ sam komunizm odwoływał się do nauki, uznanych naukowców winował na piedestał i dobrze im płacił, akademie nauk uważał za centralne instytucje naukowe, przyznawał duże nagrody naukowe i literackie... Jednocześnie nie było dobrze za dużo myśleć w tym ustroju. Przykład sowieckiego

niiby-genetyka Trofima Łysenki, który wykończył rzeczywiście wybitnego genetyka Nikołaja Wawilowa, a sam zebrał niezasłużone honory, jest oczywiście skrajny, ale charakterystyczny. Ciekawe, że sam marksizm, jako opcja metodologiczna, miał fatalną kondycję w komunizmie. Za marksistowskie uznawano to, co było zgodne z linią partii danego dnia o danej godzinie. W charakterystyczny sposób ujął to partyjny naukowiec, którego imię niech będzie zapomniane. Odnosząc się do „rewizjonistów”, czyli określonych tym terminem przez władze filozofów, którzy chcieli przemyśleć marksizm, ów naukowiec powiedział: „Prawda, że nie mamy definicji rewizjonizmu, nie wiemy, gdzie się zaczyna i gdzie kończy, ale wiemy, co to jest!” (cyt. z pamięci). On po prostu wiedział, że rewizjonizm to coś złego, bo PZPR była przeciw niemu, bo już tow. Lenin występował przeciw niemu, a „rewizjoniści” niemieccy chcieli rewidować piastowskie granice.... Gdy ktoś z marksistów zaczynał myśleć ciekawiej, natychmiast stawał się zły. Charakterystycznym przykładem może być *casus* prof. Adama Schaffa, partyjnego myśliciela i ideologa, którego „kopnięto”, gdy tylko zaczął pisać choć trochę niezależnie. Inna sprawa, że jako były

stalinowiec pochodzenia żydowskiego był on wyjątkowo wdzięcznym celem dla nowej elity. Był idealny, by powiedzieć „to nie my!” (to nie my jesteśmy odpowiedzialni za całe zło). Podobnego losu doświadczyli wspomniani „rewizjoniści”.

W marcu 1968 roku głupszy zajęli często miejsca mądrzejszych. Władze pociągnęły wiernych naukowców w górę, przyznając im tytuły docenta (dziś jest to tytuł prawie nieistniejący) bez obowiązku habilitacji. Myśmy ich nazywali „volksdocentami” (co pasowało zarówno do charakteru awansu, jak do ówczesnej szowinistycznej atmosfery w kraju). Straty, jakie dla życia umysłowego w Polsce przyniósł „marzec”, były ogromne.

„Marzec” był kolejnym punktem w historii komunistycznych kampanii propagandowych i kampanii nienawiści. Interesująco badał je Mariusz Mazur. Co ciekawe, ich struktura była raczej podobna – niezależnie od tego, czy kierowała się np. przeciw kulakom, czy – jak w 1968 roku – przeciwko Żydom, „rewizjonistom” lub komukolwiek.

„Marzec” był kolejnym etapem powstrzymywania demokratycznej ewolucji ustroju komunistycznego. Gdy w 1956 roku Chruszczow wygłosił swój „tajny referat” o zbrodniach



Fot. Archiwum IPN

► Tłum wiecujących i milicyjne radiowozy pod bramą Uniwersytetu Warszawskiego

Stalina, nieświadomie naruszył pewne imponderabilia, których nie dało się już odtworzyć. Sam mógł być dyktatorem, ale obnażonego króla nie dało się ponownie ubrać. Może też nie do końca Chruszczow tego chciał. Wolał, w razie upadku, sam przeżyć – co mu się udało. W Polsce ekipa, która doszła (częściowo wróciła) do władzy w 1956 roku, też nie pragnęła odtworzyć stalinizmu, od którego bezpośrednio ucierpiała. Były jednak granice, które chciała i mogła (z uwagi na ZSRR) tolerować. Podejrzewam, że gdy Gomułka patrzył na polskich studentów, to myślał, ku czemu zmierza sytuacja w Czechosłowacji. Tłumiąc ruch marcowy, zabezpieczał się przede wszystkim przed miejscowym wydaniem „praskiej wiosny” – a potem, optując za interwencją w Czechosłowacji, chciał też powstrzymać potencjalną ewolucję w Polsce. To były naczynia połączone. Jednocześnie mimo wszystko „marzec” był dowodem, że komunizm już bardzo rozmiękł. Słyszane to rzeczy, ażeby w komunizmie milicja biła się przez ileś dni ze studentami na ulicach miast?! Za Stalina coś takiego nie byłoby do pomyślenia. Gdy jeszcze w 1962 roku miały miejsce rozruchy w Nowoczerkasku, wojsko załatwiło wszystko błyskawicznie, a świat dowiedział się o zajściu dopiero po paru latach. Nawet w Polsce, gdy w okresie postalinowskim zdarzały się strajki, władze robiły wszystko, by robotnicy nie wyszli na ulice. Tymczasem w marcu milicja biła się ze studentami – zupełnie jak w demokratycznym kraju (tak!).

Jednocześnie komunizm, walcząc ze studentami, ugryzł się we własny ogon. Przecież to jego elita chwaliła się (niezbyt zasadnie) rozbudową szkolnictwa, uczelnianym awansem młodzieży z grup robotniczych i chłopskich... Usiłowano ratować tę kompromitację wskazywaniem, że to właśnie młodzież z dobrze sytuowanych domów starych komunistów („bananowa młodzież”) spowodowała konflikt. Czasem mówiono wprost,

a czasem „tylko” dawano do zrozumienia, że to Żydzi skłócili polskich studentów i polską milicję... Były to jednak słabe tłumaczenia. Koncepcja, że garstka młodzieży z rodzin starokomunistycznych i z pochodzenia żydowskich wyprowadziła tysiące młodzieży na ulice, miała tyle sensu, ile nieco wcześniejsza teza o imperialistycznej stoncy zrzucanej na polskie pola.

„Marzec” rozegrał się zgodnie z często występującymi w dziejach najnowszych schematami rozwoju ruchu społecznego w krajach autorytarnych. Dużą rolę w zapoczątkowaniu buntu odegrała młodzież ze środowisk stosunkowo bliskich systemowi – bo tylko dla takiej ów system zdawał się dostatecznie bliski, by próbować go naruszyć. Nie od razu wysunięto postulat obalenia systemu – raczej chciano jego naprawy. Działo się tak trochę dlatego, że taka była wówczas mentalność rozpoczynających bunt, a trochę dlatego, że w ustrojach-nosicielach projektów ideologicznych protest często zaczyna się od hasła powrotu do czystej wersji projektu, przeciw wynaturzeniom. Trudno się też odważyć odrzucić wszystko; psychologicznie łatwiej jest kwestionować część rzeczywistości, bez zanegowania idei. Wiele rewolucji zaczyna się od obserwacji potrzeby postawienia świata, który stanął na głowie, z powrotem na nogi. Perspektywicznie duże znacznie miało to, że „naprawiacze” ostatecznie zrazili się wówczas do komunizmu. Pozwoliło to na sojusz z ludźmi od dawna odeń dalekimi, którzy demonstrowali bez większych złudzeń. Ułatwiło też sojusz z częścią środowiska Kościoła katolickiego, która nie dała się złapać na lep oskarżeń 1968 roku. Charakterystyczne, że KUL przyjął wówczas niejednego studenta wyrzucanego skądinąd – choć bywało oczywiste, że nie należał on do Kościoła. Nawiasem mówiąc, byłoby warte pogłębionej analizy zagadnienie, w jaki sposób komunizm potrafił do siebie ostatecznie wszystkich zrazić i sprawić, że wszyscy mówili „oni”, podczas gdy o sobie

myśleli „my” mimo wszelkich różnic. To była pewna sztuka, której komunizm zdołał jednak dokazać.

„Marzec” był kolejnym rozdziałem historii światowego ruchu studenckiego. Wielokrotnie pojawiał się on w najnowszej historii. Studenci są środowiskiem o cechach strukturalnych ułatwiających narodziny ruchu. Są już dorośli, a w większości nie znają jeszcze obowiązków ludzi bardziej dorosłych. Są młodzi, a młodzi mają więcej złudzeń w kwestii możliwości zmiany. Proces studiowania koncentruje studentów na jednym terenie. Wymiana myśli jest istotą tego procesu, a jednocześnie na ogół pozostawia trochę czasu na buntowanie się. Niektóre dyscypliny wręcz kierują uwagę ku otaczającej rzeczywistości społecznej.

Ruch studencki ma swoją tradycję i odegrał niebagatelną rolę dziejową. Tak zwany Ruch 4 maja (z 1919 roku) w Chinach dał początek zjawiskom zupełnie nowym, które z czasem doprowadziły do Rewolucji Chińskiej. W Ameryce Łacińskiej w 1918 roku, w Cordobie (Argentyna) rozpoczął się Ruch Reformy Uniwersyteckiej, który w latach dwudziestych przebiegał się przez prawie wszystkie kraje regionu. W 1968 roku „wiosna studentów” w wielu krajach wyraziła się nie „tylko” demonstracjami. W mieście Meksyk wielotysięczny wiec studencki na placu Trzech Kultur (Tlatelolco) został ostrzelany 2 października 1968 roku z ziemi oraz z helikopterów, a następnie zaatakowany przez wojsko. Liczba ofiar do dziś nie jest znana. Innym, późniejszym spektakularnym wydarzeniem, tym razem znów w Chinach, były wiece, a następnie ich rozpędzenie z wielkimi ofiarami na placu Tienanmen w 1989 roku. W Polsce, oprócz 1968 roku, ruch studencki odegrał znaczącą rolę (wtedy nie zawsze mi sympatyczną!) w okresie międzywojennym, w 1956 roku i w latach osiemdziesiątych XX wieku.

Można rozpatrywać „marzec” jako wyraz dalekiego już wówczas zaawansowania procesu globalizacji. Mimo

wspomnianego wyżej czynnika przemiany pokoleniowej jako wspólnej przyczyny przejścia ówczesnej fali ruchu studenckiego przez różne kraje i mimo tego, że w każdym kraju konkretne przyczyny oraz przebieg były różne, to już wówczas wiadomości szybko się rozprzestrzeniały. Jedną z przyczyn była rewolucja technologiczna.

„Widmo krąży po Europie – widmo komunizmu” – pisali Marks i Engels w *Manifeście Komunistycznym*. To widmo, jak wiadomo, okrażyło Europę nie całkiem efektywnie. Tam, gdzie zapuściło korzenie, uczyniło to akurat niezgodnie z prorocstwem Marksa, który przewidywał rewolucję komunistyczną w krajach gospodarczo rozwiniętych. W 1968 roku widmo rewolty studenckiej – choć mniej poważne niż widmo komunizmu – rzeczywiście okrażyło Europę i nie tylko ją.

Jeszcze jedna sprawa związana z „marcem” to odmienne postrzeganie tego epizodu przez różnych ludzi z perspektywy dzisiejszej. Dla części środowisk opiniotwórczych był bardzo

ważnym buntem; stał się „matecznikiem” buntowników, z których wyrosli bardzo ważni przywódcy przemiany demokratycznej. Według innych głosów ci, którzy nawiązują do jego tradycji, przypisują sobie niezasłużone zasługi w zakresie inspiracji lub/i przywództwa. Na dodatek – zdaniem tych głosów – wielu aktywnych uczestników marcowych demonstracji nie szło w kierunku obalenia komunizmu, samemu nieraz rekrutując się ze środowisk bliskich systemowi – podczas gdy według nich cały naród od początku sprzeciwiał się narzuconemu ustrojowi. Jak w wielu toczonych dziś sporach o przeszłość, narzuciła ona pewien podział, który ujawnił się, gdy zabrakło jednoczącego przeciwnika. Owa przeszłość stała się jednak też pewnym znakiem alfabetu historycznego, którego polemici używają w wypowiedziach. Z jednego i drugiego powodu dyskutuje się teraz nad tym, jaką relatywną rolę odegrał „marzec”, kto jaką rolę odegrał w owym epizodzie i w jakim kierunku kto wtedy szedł – choć pozornie wszyscy szli w tym

samym. W tych dyskusjach nie idzie tylko o tzw. prawdę historyczną. „Tak zwaną”, gdyż w najlepszym wypadku nigdy nie ustalimy jej bez reszty. Po szczególne kierunki oraz osoby wśród nas zawsze będą ją widzieć choć trochę odmiennie.

Powyżej dokonałem przeglądu szerszej problematyki związanej z „marcem”. W każdym epizodzie historycznym możemy zobaczyć bardzo różne sprawy. Podobnie jak biolodzy, którzy mawiają, że w kropli wody pod mikroskopem można badać zagadkę życia, my możemy i powinniśmy tak badać zjawiska historyczne. Szkoda tylko, że „marzec” nie był zaledwie kroplą wody. ■

prof. dr hab. Marcin Kula – historyk, socjolog, wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim i Akademii im. Leona Koźmińskiego; zajmuje się m.in. historią PRL i Ameryki Łacińskiej; ostatnio wydał *Najpierw trzeba się urodzić* (2011) oraz *Naród, historia i... dużo kłopotów* (2011)



Fot. Archiwum IPN

► Milicja i wyraźnie rozbawieni ormowcy w pobliżu pomnika Kopernika na Krakowskim Przedmieściu